

AGATA WŁODARCZYK * PRZEMEK BUCHAROWSKI

WATAHA W PODRÓŻY

HIMALAJE NA CZTERECH ŁAPACH



Bezdroża

Autor tekstu: Agnieszka Włodarczyk

Autor zdjęć: Przemek Bucharowski

Redaktor prowadzący: Paweł Sondej

Redakcja: Agnieszka Zawistowska

Korekta: Barbara Faron

Projekt okładki: ULABUKA

Opracowanie graficzne i mapa: Dawid Kwoka

Skład: Sabina Binek

Źródło danych kartograficznych: © OpenStreetMap contributors; www.opendatacommons.org/licenses/odbl

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz wydawnictwo Helion dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz wydawnictwo Helion nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Wydawnictwo Helion

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel.: 32 2309863

e-mail: redakcja@bezdroza.pl

księgarnia internetowa: <http://bezdroza.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres:

<http://bezdroza.pl/user/opinie/?wataha>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Wydanie I

ISBN: 978-83-283-1338-5

Copyright © Agnieszka Włodarczyk, 2015

Copyright © Helion, 2015

• **Kup książkę**
• **Poleć książkę**

• **Oceń książkę**
• **Księgarnia internetowa**

• **Lubię to!**
Nasza społeczność

AGATA WŁODARCZYK * PRZEMYSŁAW BUCHAROWSKI

WATAHA W PODRÓŻY

HIMALAJE NA CZTERECH ŁAPACH



Kup książkę

Poleć książkę



CZEŚĆ I.

DELHI

*Indie można kochać lub nienawidzić,
nie można tylko pozostać wobec nich obojętnym
[zastyżane]*

Kup książkę

Poleć książkę



Kup książkę

Poleć książkę

PARIASI

W Gurgaon zatrzymaliśmy się w przestronnym mieszkaniu w jednym z bloków z betonowej płyty, znajdujących się na terenie strzeżonego osiedla zamieszkanego głównie przez byłych wojskowych. Pomimo tego, że dojazd do centrum New Delhi metrem zajmował godzinę, lokalizację wybraliśmy celowo. Po pierwsze, mieszkanie znajdowało się zaledwie kilka minut pieszo od redakcji gazety, więc mogło służyć jako baza noclegowa dla takich jak my – gości z zagranicy lub innego miasta. Po drugie, jak wytłumaczył nam Apoorva w drodze z lotniska, żołnierze w Indiach słyną z pozytywnego stosunku do psów.

- Niektórzy na tym osiedlu nawet sami trzymają w domach psy, a nie jest to w Indiach rzecz oczywista. Zresztą sami się przekonacie. Mówiłem wam przecież, że to nie będzie łatwe.

I nie było.

- *Dogs are not allowed here* - głos dobiegł zza naszych pleców.

- Ale dlaczego? - zapytaliśmy postawnego mężczyznę o twarzy poorly zmarszczkami i siwych włosach, który przerwał nam trening posłuszeństwa z psem.

- Nie widzicie, że dzieci się go boją?

Nie widzieliśmy. W oczach obserwującej nas grupy dzieci w wieku od lat kilku do kilkunastu zobaczyliśmy tylko ciekawość i niemą prośbę o to, by przedstawienie trwało jak najdłużej.

Tego dnia jak zwykle wyszliśmy pobawić się i potrenować z Diuną do małego parku znajdującego się zaraz pod naszym balkonem. Niewielki, porośnięty rzadką trawą skwerek stanowił osiedlowe centrum nieformalnych spotkań. To tutaj co rano emerytowani żołnierze ćwiczyli swoje wymachy ramionami, przysiadły i skłony. Także tu ubrane w barwne sari kobiety spotykały się, by porozmawiać, wystawiając twarz ku słońcu. Skwer stanowił również miejsce weekendowych treningów aikido oraz codziennych, niekończących się meczów krykieta rozgrywanych

przez chłopców po szkole, mimo tabliczki informującej o kategorycznym zakazie uprawiania tej dyscypliny na terenie parku. Tabliczki mówiącej o zakazie wprowadzania zwierząt na teren skweru nie było.

Dlatego codziennie najpierw robiliśmy z Diuną rundkę wokół osiedla, wzbudzając sensację, gdy schylaliśmy się, by sprzątnąć jej odchody, a potem skręcaliśmy do parku, by chwilę pobawić się z nią na trawie. Kiedy ćwiczyliśmy aportowanie, chodzenie przy nodze, skoki i czołganie pod parkowymi ławkami, zawsze śledziły nas dziecięce, roześmiane oczy i przekrzykujące się nawzajem głosy:

- Jak ma na imię?

- A co to za rasa?

- Ile ma lat?

- A czy to jest pies z Indii?

- A co jeszcze umie?

- *Dogs are not allowed here.* Idźcie stąd, to nie jest miejsce dla psów - naciskał mężczyzna.

Poszliśmy.

Później, pijąc *chai* na wychodzącym na park balkonie, obserwowaliśmy bezańskie, osiedlowe psy leniwie wylegające się na trawie na terenie parku. Były u siebie. Nikt się ich nie bał, nikt nie przeganiał, nikt nawet nie schylił się po kamień.

- Z psem do Indii! Nie wiecie, na co się porywacie - mówił Apoorva. Teraz pojeśliśmy, co miał na myśli.

* * *

Jeszcze lepiej wątpliwości Apoorvy zrozumieliśmy, kiedy zostaliśmy zaproszeni na uroczysty obiad w domu jego rodziców.

- Czy możemy przyjechać z psem? - zapytaliśmy nieśmiało.

- Oczywiście, Diuna jest tu mile widziana - odpowiedziała Nadini, matka Apoorvy, pozytywnie nas zaskakując.

Państwo Prasad mieszkali w dwupiętrowym domu w dzielnicy zamieszkałej głównie przez przedstawicieli wyższej klasy średniej, do której należeli. Jak to często bywa w indyjskich małżeństwach tej sfery, Nadini, pomimo świetnego

wykształcenia zdobytego na jednym z europejskich uniwersytetów, od momentu urodzenia pierwszego dziecka nie pracowała. Nie musiała – czteroosobową rodzinę utrzymywał jej mąż. Wszystko odbywało się więc zgodnie z odwieczną tradycją, według której małżeństwo ma być inwestycją w przyszłość.

I było. Przestronny dom, zbudowany w stylu kolonialnym, wypełniały kosztowne meble, kryształy i dzieła sztuki. Mieścił się na zamkniętym osiedlu złożonym z podobnych domów, między którymi znajdował się zielony, dobrze utrzymany skwer z placem zabaw dla dzieci i ławkami dla starszych. Tutaj nie było tabliczki zakazującej gry w krykieta, ale nie było też dzieci biegających z kijami i piłką. Panowała cisza i spokój, którego nie ośmieliliśmy się burzyć. Szczęśliwie, nie musieliśmy.

- Jeśli chcecie wyjść na spacer, zaraz za bramą osiedla znajduje się specjalny wybieg dla psów - zapewniła nas Nadini, uśmiechając się ciepło.

Wybieg dla psów w Indiach? Nie mogliśmy uwierzyć.

Dotychczas spacerowaliśmy z Diuną na terenie naszego osiedla, wychodząc poza jego bramy jedynie do oddalonego o dziesięć minut drogi sklepu, zawsze prowadząc ją na smyczy. Od przylotu do Delhi minął miesiąc, a nasza suka z dnia na dzień stawała się coraz bardziej osowiała. Przyzwyczajona do intensywnych treningów biegowych, w których jeszcze nie tak dawno towarzyszyła nam w Polsce, zabaw z innymi psami i długich spacerów po lesie, w Indiach zupełnie nie mogła się odnaleźć. My zresztą też. Bo jak poradzić sobie z tym, że większość aktywności, do których byliśmy przyzwyczajeni, po prostu stała się niemożliwa? Codzienne bieganie – wykluczone. Próbowaliśmy w ciągu pierwszych dni po przyjeździe, ale kurz, brud, zanieczyszczenie powietrza i ulice pełne rozpędzonych aut, motocykli i riksów szybko wybiły nam to z głowy.

Doświadczając Indii na własnej skórze, dowiedzieliśmy dlaczego Indusi zamiast tak popularnego w Europie joggingu, codziennie rano, ubrani w sportowy strój i buty do biegania, uprawiają energiczne spacery przerywane wymachami ramion i nóg. Chodzić jest tu po prostu łatwiej i można to robić nawet wokół muru odgradzającego osiedle od ruchliwej ulicy. Od biedy w ten sposób można też biegać. Pod warunkiem, że biega się bez psa rasy wilczak czechosłowacki. Słyszane ze



■ Spacer z psem po ulicach Delhi to przygoda.

swojej wytrzymałości, mogące przebiec nawet 100 kilometrów dziennie wilczaki, gdy tylko zmusza się je do działania, o którego celowości nie są przekonane, natychmiast odmawiają współpracy. Tak było i w tym przypadku. Bo jaki cel ma bieganie w kółko? Zwłaszcza przy temperaturze oscylującej w granicach 30 stopni Celsjusza i to w lutym? Szybko przyznaliśmy naszemu psu rację, zarzucając pomysł biegania raz na zawsze, a przynajmniej do powrotu do Polski. Pozostało nam wspinięcie na sztucznej ścianie wspinaczkowej w Delhi i joga, ale obie te aktywności wykluczały udział Diuny. Bo chociaż ściana wspinaczkowa Indian Mountaneering Foundation znajduje się na zewnątrz, a nasz instruktor jogi okazał się wielbicielem psów, to odległość z Gurgaon do obu miejsc wykluczała zabranie ze sobą psa. Problemem okazał się transport.

- *Never, ever try to drive in India!* - Apoorva najspokojniej w świecie ominął leżącego na boku białego busa, z którego oknem próbowali się wydostać ofiary kolizji. Na naszym kierowcy ten widok zdawał się nie robić najmniejszego wrażenia.

- Jeśli będziecie potrzebować samochodu, po prostu weźcie taksówkę. I nigdy, przenigdy nie siadajcie w Indiach za kierownicą - powtórzył.

Nie próbowaliśmy, ale nie z braku chęci, tylko okazji. Bo chęci, by spróbować ekstremalnego sportu, jakim jest prowadzenie samochodu w wielkim indyjskim mieście, było w nas całkiem sporo. Przecież „nie takie rzeczy robiliśmy”. Zresztą szybko nauczyliśmy się dzielić ostrzeżenia Apoorvy przez trzy. Mielśmy też przecież „never, ever eat streetfood”, bo na pewno dostaniemy rozstroju żołądka



zwanego tutaj *Delhi-belly*. Wytrzymaliśmy całe dwa tygodnie. Potem jedzenie chińsko-nepalskich pierożków *momo* sprzedawanych na ulicy stało się rytuałem. Próbując najtańszych przekąsek sprzedawanych na ulicznych kramach lub w małych, ukrytych w ciemnych zaułkach knajpkach, do których turyści zapuszczają się tylko przypadkiem, mieliśmy okazję poznać prawdziwe indyjskie smaki. A te kompletnie różniły się od potraw serwowanych w warszawskich restauracjach z indyjskim jedzeniem. Z *Delhi-belly* nie mieliśmy okazji bliżej się zapoznać. Z prowadzeniem auta – szczęśliwie – również.





■ Ruch uliczny w Delhi to rzeka aut, pieszych, motocykli i krów.

Przepisy ruchu drogowego w Indiach mówią, że ruch ten odbywa się lewą stroną drogi i... na tym kończą się wszelkie zasady. Bo chociaż w teorii istnieje jakiś kodeks drogowy, to w praktyce pierwszeństwo ma zawsze większy lub bardziej bezczelny. Poszczególne pasy ruchu kończą się tam, gdzie nie wciśnie się już żaden samochód, a miejsca na motocyklach i skuterach – kiedy absolutnie żadna osoba nie zmieści się już na siedzeniu, co w praktyce oznacza przewożenie jednośladem całej kilkusobowej rodziny. Wypadki są na porządku dziennym, ale policję wzywa się dopiero wtedy, gdy występują ofiary śmiertelne. Sam przewrócony na bok bus nie był wystarczającym powodem.

Nie mając samochodu, musieliśmy zadowolić się bezpieczniejszymi środkami transportu. Jeśli bezpieczeństwo mierzyć liczbą wojska wyposażonego w broń z ostrą amunicją i gotowego zareagować w sytuacji podejrzenia zamachu, najpewniejsze okazało się metro. Delhi Metro, czyli szybka kolej łącząca New Delhi z Gurgaon, Noidą i Ghaziabad, to sieć komunikacyjna, której całkowita długość wynosi

190 kilometrów. Obejmuje ona w sumie 141 stacji, z których tylko 35 znajduje się pod ziemią. Stanowi obiekt strategiczny chroniony m.in. przed atakami terrorystycznymi ekstremistów z Pakistanu, z którym Indie są w stanie permanentnego konfliktu od 1947 roku. Wtedy rozpadło się imperium brytyjskie, dając początek dwóm niepodległym państwom, z których każde do dziś rości sobie prawo do prowincji Kaszmir, będącej ostoją islamskiej rebelii.

Wchodząc do metra, trzeba więc być gotowym na prześwietlenie bagażu i kontrolę osobistą. W tyle znajduje się stanowisko z policjantem uzbrojonym w kałasznikowa, który chowa się za workami z piaskiem. Przykładając żeton do elektronicznej bramki, można poczuć się jak na wojnie. Do metra nie można wnieść jedzenia, napojów (zwłaszcza alkoholowych) i roślin. Pewnego dnia próbowano nam zarekwirować butelkę wina, którą wieźliśmy na urodziny znajomego. Udało nam się ją odzyskać po pertraktacjach z najwyższym rangą oficerem dyżurnym. I kolejna, dla nas najważniejsza rzecz – na teren metra nie można wprowadzać zwierząt. Podobnie w przypadku autobusów miejskich, którymi psów zwyczajnie przewozić nie wolno.

- Po prostu weźcie taksówkę – mówił Apoorva, zapominając o tym, że większość taksówkarzy – nie tylko w Indiach – nie zgadza się na podróż z czworonogiem. Byliśmy więc uzziemieni. Bo chociaż do kilku parków w Delhi można wprowadzać psy (oczywiście tylko na smyczy), to trzeba tam jeszcze dojechać, co dla nas w większości przypadków było niemożliwe. Z tego powodu byliśmy zmuszeni do poruszania się po mieście bez psa. Kiedy ruszaliśmy na jogę, ściankę wspinaczkową lub zwiedzanie miasta, Diuna zostawała w domu, a nas zżerały wyrzuty sumienia.

Tym razem było inaczej. Na obiad do rodziny Prasad zostaliśmy zaproszeni we troje. A do tego, tuż obok domu miał znajdować się wybieg dla psów. Gdy wybraliśmy się go zobaczyć, czar prysł.

Wybieg okazał się szerokim na kilka i długim na kilkanaście metrów skrawkiem ziemi odgradzonym od ruchliwej szosy drutem kolczastym. Wewnątrz znajdowało się kilka drzew i ani kawałka trawy. Zamiast niej, ziemię pokrywały śmieci i odchody, którymi pożywiała się niewielka, kudłata świnka. Ta na nasz widok stanęła jak wryta, by po chwili rzucić się do ucieczki w poprzek szosy, cudem unikając

śmierci pod kołami rozpędzonych samochodów. Spojrzeliśmy na tabliczkę przedstawiającą szczęśliwe, puszyste szczenięta. Pod nimi widniał napis: „Plac zabaw dla psów”.

* * *

- Adoptowaliśmy psa! - wykrzyknął Zubin, nasz instruktor jogi, kiedy tylko przekroczyliśmy próg sali ćwiczeń. - To maleńki szczeniak, taki z ulicy. Znaleźliśmy ją, bo to dziewczyna, pod naszymi drzwiami. Chyba się zgubiła. Szukaliśmy w okolicy jej matki i nic. Nazwaliśmy ją Mirchi i chyba już z nami zostanie. Tylko mamy problem z Mr. Cottonem. Nie możemy mieć dwóch psów. Szukamy mu dobrego domu.

Mr. Cotton był ogromnym samcem psa w typie bernardyna i dumą Zubina, który zdjęciami swojego „kochanego maleństwa” chwalił się w sieci. Kochane maleństwo ważyło jednak kilkadziesiąt kilogramów, miało problemy ze zdrowiem i ciągly ślinotok.

- Jesteśmy w Indiach, tu nikt nie zechce adoptować psa z ulicy. Łatwiej będzie znaleźć odpowiedni dom Cottonowi. Jest przecież rasowy!

W Indiach psy w domu są oznaką statusu społecznego i bogactwa. Pozbawione roli obrońców domu czy ojeńścia, przede wszystkim mają dobrze się prezentować i... kosztować jak najwięcej. W modzie są labradory i golden retrievery, ale również shih tzu, czy nawet rasy zupełnie nieprzystosowane do warunków życia w Indiach, jak na przykład syberian husky¹. Moda na rasowe psy zazwyczaj zaczyna się w Bollywood, gdy gwiazdy ekranu pokazują się w mediach lub pozują do sesji zdjęciowych w towarzystwie psa danej rasy. To wystarczy, by wielu Indusów zapragnęło mieć dokładnie takiego samego czworonoga. Tylko jak go zdobyć? Oczywiście z zagranicy i najlepiej z nielegalnych źródeł. Zwierzę przywożone jest do Indii na wizę turystyczną przeważnie z Tajlandii, Malezji, Uzbekistanu, a nawet Rosji. Później zostaje sprzedane, a „turysta” wraca samotnie po następny miot. Pies powinien być jak najmłodszy, bo wtedy ma większą

1) „The Times of India” (nr 19/maj 2013)



Skrawek trawy i drut kolczasty – plac zabaw dla psów w dzielnicy dla zamożnych mieszkańców Gurgaon.

Kup książkę

Poleć książkę

23



■ Diuna i Mirchi.

szansę przystosowania się i przeżycia w wysokiej temperaturze. Ale jeszcze lepiej przewieźć przez granicę sukę w początkowym, niewidocznym jeszcze stadium ciąży. Szczenięta urodzą się na terenie Republiki Indii, a cena – pod warunkiem, że są rasowe – kilkukrotnie przekroczy ich wartość z kraju pochodzenia. Za rodowodowego syberian husky można zapłacić nawet jeden lakh (100 tys. rupii indyjskich), co odpowiada sześciu tysiącom złotych. Towar zamówiony, towar dostarczony, towar sprzedany. A co dalej dzieje się ze szczenięciem? To już zmartwienie kupującego. Według organizacji People for Animals, tysiące nielegalnie sprowadzanych do Indii zwierząt albo nie przeżyło tropikalnego upału, albo trafiło na ulicę, kiedy ich nowi właściciele zrozumieli, z czym wiąże się posiadanie psa w domu².

2) Pod wpływem nacisków ze strony organizacji prozwierzęcych, w kwietniu 2013 roku wprowadzono restrykcje, mające utrudnić nielegalny handel zwierzętami pochodzącymi z zagranicy, co w praktyce utrudniło też podróżowanie z czworonożnymi towarzyszami prawdziwym turystom.

Te, którym udaje się przeżyć, większość życia spędzają w upale na balkonach lub tarasach domów, przykute do barierek krótkimi łańcuchami. Zazwyczaj zajmuje się nimi służba. To ona karmi i wychodzi z psami na krótkie spacer, mające na celu jedynie załatwienie fizjologicznych potrzeb zwierząt. Te właśnie psy spotykaliśmy na naszym osiedlu.

Kiedy po raz pierwszy wyszliśmy z Diuną na spacer, pełni nadziei rozglądaliśmy się za ludźmi z psami. Liczyliśmy na to, że Diuna będzie miała się z kim bawić. Albo chociaż właściciele psów zdradzą nam sposoby na przeżycie z psem w Indiach i wskażą bezpieczne miejsca, gdzie można swobodnie spuścić psa ze smyczy.

- *Namaste!* - Już z daleka przywitaliśmy kobietę w sari, prowadzącą na krótkiej smyczy owczarka niemieckiego.

- *Namaste* - odpowiedziała z uśmiechem i szarpnęła za smycz, by ściągnąć do siebie i tak potulnego już psa, który teraz skulił się jeszcze bardziej. Kobieta odwróciła się i ruszyła w przeciwną stronę.

Spotykaliśmy ją prawie codziennie. Ją i jeszcze kilka osób wyprowadzających na najbliższy trawnik labratory, które ledwo się poruszały ze względu na poważną nadwagę, za długie pazury i wysoką temperaturę powietrza. O socjalizacji nie było mowy. Szybko okazało się, że większość Indusów, poza nielicznymi właścicielami czworonogów, boi się psów. Ich lęk jednak nie dotyczy roznoszących wściekliznę, półdzikich indogów (tzw. *Indian Native Dog*), ale właśnie rasowych psów prowadzonych na smyczy. Jakby to właśnie smycz była powodem ich lęków. A przecież Diunę wyprowadzaliśmy na smyczy...

* * *

Pewnego marcowego popołudnia zadzwonił telefon. Był to Zubin.

- Przyjedziecie do nas na weekend?

- Chętnie, ale Diuna nie może zostać przez dwa dni sama.

- Przyślemy po was samochód z kierowcą. Przyjeżdżajcie wszyscy. Mirchi będzie miała kompankę do zabawy.

Od tej chwili wiedzieliśmy, że zyskaliśmy w Indiach przyjaciół. I tylko Mr. Cotton wciąż czekał na swój nowy dom, zamknięty w kojcu w jednym z hosteli dla zwierząt.

Są w tej opowieści chwile piękne i trudne, są wielkie miasta i maleńkie wioski, są zielone doliny i ośnieżone szczyty. Jest też dwumiesięczna wędrówka przez indyjskie Himalaje. Są pot, krew i łzy. I jest coś więcej — są cztery łapy, para uszu i jeden mokry nos. Jest pies, i to właśnie on stanowi centralną oś tej historii.

Wataha w podróży. Himalaje na czterech łapach to opowieść o dwumiesięcznej pieszej wędrówce przez Himalaje Garhwalu, ale też o Indiach oglądanych oczami właścicieli czworonoga. Indiach, które z tej perspektywy wyglądają zupełnie inaczej...

Pojedźmy w Himalaje! — Tym razem to ja wychodzę z inicjatywą. — Kupmy namiot i po prostu jedźmy na trzy miesiące w góry. Wszyscy troje będziemy tam szczęśliwsi.

Ten pomysł chodził mi po głowie już jakiś czas. Skoro ze względu na psa nie mogliśmy po prostu wsiąść do pociągu i ruszyć w podróż po Indiach, a idea kupna samochodu spaliła na panewce, spędzenie trzech miesięcy na wędrówce przez góry nie wydawało się już pomysłem tak szalonym — przecież od zawsze marzyliśmy o podróży w Himalaje.

Wyróżnienie w kategorii
Podróż Roku w konkursie Travelery 2013



Patroni medialni:



PODRÓŻE



Nr katalogowy: 32954



Księgarnia internetowa:
<http://bezdroza.pl>



Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900



0 601 339900

 **Bezdroża**

Sprawdź najnowsze promocje:
• <http://bezdroza.pl/promocje>
Przewodniki najchętniej czytane:
• <http://bezdroza.pl/bestsellery>
Zamów informator podróżniczy:
• <http://bezdroza.pl/newsletter>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: bezdroza@bezdroza.pl
<http://bezdroza.pl>

cena 37,00 zł

ISBN 978-83-283-1338-5



9 788328 313385

PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW
w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA

 **Helion SA**